

Media publiczne do lamusa?

23 sierpnia 2011

Kondycja TVP jest nieustannie przedmiotem dyskusji i krytyki zarówno ze strony zwolenników prywatyzacji, jak i ludzi chcących zachować publiczny charakter nadawcy. O problemach telewizji publicznej rozmawiamy z Barbarą Bubulą, członkinią Rady Programowej TVP.

KRZYSZTOF WOŁODŹKO: Jeśli porównać ofertę programu TVP 1 i TVP 2 z tym, co proponuje TVP Kultura czy nawet TVP Polonia, widać rażącą różnicę między programami misyjnymi a zdecydowanie komercyjnymi, rozrywkowymi. Dlaczego Pani zdaniem dopuszczono do tego?

BARBARA BUBULA: Każda dobra telewizja publiczna, choćby podawana wszędzie za wzór BBC, nie stroni od oferowania widzom także programów rozrywkowych czy sportowych. Ten wzorzec, w którym rzetelna informacja łączy się z edukacją i dobrą zabawą uważam za słuszny. Nie sądzę, żeby właściwe było ograniczanie mediów publicznych do niszowej tematyki z zakresu elitarniej kultury i mało popularnego, nudnego poradnictwa. Narodowa telewizja w swych głównych kanałach musi odpowiadać wzorcom kultury masowej, taka jest jej specyfika, ze względu na wielomilionową „średnią” widownię.

Dramat TVP, ale także Polskiego Radia polega jednak na tym, iż po roku 1989 politycy uznali, że problem finansowania działalności mediów publicznych sam się jakoś rozwiąże i nie zapewnili im stabilnego źródła dochodów z abonamentu wnoszonego przez widzów. W ten sposób zmusili media publiczne do zabójczego wyścigu z Polsatem i TVN o wpływy z reklam. Brakło więc tego zabezpieczenia, które umożliwia mediom publicznym w Niemczech, Austrii, Francji czy wspomnianej Wielkiej Brytanii zabieganie o widzów bez obniżania poziomu oferowanych usług, bez odwoływania się do najprymitywniejszych metod zdobywania popularności.

Władze telewizji państwowych w większości krajów zachodnich mogą sobie pozwolić na luksus produkcji i emisji doskonałych filmów dokumentalnych, animacji dla dzieci, koncertów muzyki poważnej czy dyskusji o literaturze, gdyż nie powoduje to zagrożenia bankructwem. A tak jest niestety w Polsce. Dość powiedzieć, że publiczne nakłady na media w naszym kraju stanowią obecnie około 0,1 promila PKB, przy około 3,5 promila PKB w Niemczech. W liczbach bezwzględnych jest to 100 milionów euro łożone przez Polaków na TVP w porównaniu do 7 miliardów euro łożonych przez obywateli niemieckich na ich telewizję publiczną. To jest miara zagrożenia naszej suwerenności kulturalnej. I to jest odpowiedź, na pytanie – dlaczego.

Polskie media publiczne podzieliły los polskich stoczni, hut i zakładów włókienniczych. Połączone siły głupoty prywatyzacyjnej i celowego osłabiania tego, co państwowe, zrobiły swoje. Zabrakło elit działających ze wsparciem świadomego społeczeństwa, które razem obroniłyby dobro wspólne. Nawet dziś obrońcy suwerenności polskich mediów ciągle są w mniejszości.

– Czy można jeszcze dziś mówić o faktycznie misyjnym charakterze powszechnie dostępnych kanałów TVP?

– W związku z wadliwym systemem finansowania i wypieraniem dobrej telewizji przez złą skutek wyścigu komercyjnego, ambitniejsza oferta TVP jest już w zaniku. Polska produkcja filmów animowanych, z której słyniemy w świecie, za którą zdobywamy nagrody z Oscarem włącznie, praktycznie zamarła z powodu braku środków. Polskie dzieci zaprzyjaźniają się z Bobem Budowniczym i Strażakiem Samem oraz Scooby Doo, nie mając własnych, rodzimych bohaterów. My jako dzieci uwielbialiśmy wprowadzić Misia Yogi, ale w naszym świecie byli także Bolek i Lolek oraz Miś Uszatek. W rezultacie dziś powstaje wyrwa w kulturze popularnej i budowaniu wspólnoty, co nawet w tak błahej sprawie jak kreskówki jest bardzo istotne.

Nie jest realizowana ustawa o radiofonii i telewizji, która

nakazuje telewizji popularyzowanie wiedzy o języku polskim – w ramówce brak jakiegokolwiek programu z tej dziedziny. Podobnie ma się rzecz z wieloma zagadnieniami społecznymi, podnoszeniem wiedzy przeciętnych Polaków z dziedziny historii własnego kraju, ekologii, prawa, ekonomii. Wszystkie te zagadnienia mogą być realizowane poprzez atrakcyjną formę telewizyjną, w sposób przyciągający widzów. Takie programy powstają, lecz są nieliczne. Są dobre przykłady popularyzowania wiedzy wśród dzieci, realizowane we współpracy z Centrum Nauki „Kopernik” czy ciekawe filmy dokumentalne albo organizowane dwa razy w roku narodowe testy z historii. Jednak obecność tych rodzynek w ramówce jest znikoma.

Ale najistotniejsze jest to, że w ostatnich dwudziestu latach przez niewłaściwą politykę ekonomiczno-programową miliony widzów w Polsce zostały odzwyczajone od wartościowej oferty, więc powstało w ten sposób błędne koło. Nie ma zapotrzebowania na ambitniejsze filmy dokumentalne, bo nie ma widzów, którzy by je oglądali, a nie ma ich dlatego, że wyrosły całe pokolenia tych, którzy nigdy nic poza „X Factor”, „Idolem” czy „M jak Miłość” nie mieli w porze największej oglądalności. W ten sposób nie wytwarza się to „coś”, co jako jedyne i niepowtarzalne może powstać jedynie w telewizji publicznej.

– Jednym z żelaznych punktów programów Telewizji Publicznej, choć już nie tylko, są filmy i seriale, mniej lub bardziej ambitne, pochodzące jeszcze z czasów Polski Ludowej. Odnieść można wrażenie, że poza nielicznymi wyjątkami, kolejne pokolenie widzów karmione jest obrazami często znakomitymi (np. ekranizacja „Lalki”), ale niejako zamykającymi nas w muzeum kinematografii. Czy za to, że w ciągu dwudziestu lat III RP nie powstała właśnie nowa ekranizacja „Lalki” nie odpowiada także TVP?

– Mówiłam o „wyrwie” pokoleniowej w produkcji filmów animowanych dla dzieci. Podobnie jest z ekranizacją klasyki i zapełnieniem tych białych plam w historii i literaturze, które pozostawił po sobie PRL. Tak jest rzeczywiście, choć pojawiło

się kilka wyjątków. W ostatnich latach powstały seriale, które w popularny sposób poruszały nieobecna w archiwach telewizji tematykę historyczną – „Czas honoru” czy „Rok 1920 – wojna i miłość”. Już dawno powinny powstać ekranizacje np. wielkich powieści Józefa Mackiewicza, takich jak „Droga donikąd” i „Nie trzeba głośno mówić”.

Mamy wielką tradycję prozy realistycznej, choćby Prusa czy Reymonta, która powinna być na nowo odczytywana w każdym pokoleniu. Zwłaszcza w pokoleniu na własnej skórze odbierającym lekcję dzikiego kapitalizmu, o którym tak wiele mówili polscy pisarze już w XIX wieku. Niesłusznie odeszły w zapomnienie lub zostały spłycone diagnozy Żeromskiego. Zniknęła z telewizji poezja, a to „w tym jesteśmy dobrzy”, o czym świadczą dwie Nagrody Nobla za życia naszego pokolenia. Tak, wielka jest lista win i zaniechań.

Oczywiście brak dobrego finansowania to jedno, lecz zabrakło też mądrych decyzji władz telewizji w latach tłustszych, do 2006 r., gdy jeszcze z abonamentu wpływało ponad 800 milionów zł. Zważył ogólny klimat polskich elit kulturalnych, w których tradycja patriotyczna i narodowa, w tym nasza wielka literatura służy raczej jako materiał do wyszydzania, niż cenne dziedzictwo. Niestety świadomi tej sytuacji zatroskani obywatele nie umieli wytworzyć mechanizmu wywierania skutecznej presji na decydentów.

Wyobraźmy sobie, jaką siłę rażenia miałyby społeczny ruch miliona widzów domagających się filmu fabularnego o bitwie pod Monte Cassino czy nowej ekranizacji „Faraona”. Ostatnio na Facebooku ktoś zrobił ankietę o tym, na jakie ważne tematy polskich filmów ciągle nie ma. Lista była długa. Może rozwój tego typu oddolnych inicjatyw doprowadzi do zmiany.

– Jednym z nieustannie powracających problemów telewizji publicznej jest kwestia abonamentu, w tym jego ściągalności. Czy uważa Pani, że jest to bardziej problem samego społeczeństwa, dość niechętnego płaceniu tego „haraczu”, czy

może władze telewizji nie potrafiły zaproponować i wprowadzić efektywnych rozwiązań w tej materii?

– Często powtarzam, że najwyraźniej wielu ludziom decydującym w TVP głód jeszcze nie zajrzał w oczy. Gdyby rzeczywiście ludzie mediów publicznych mieli świadomość swej społecznej roli i dobrą wolę, potrafiliby tak ukształtować opinię publiczną, by obywatele walczyli o dobry poziom finansowania telewizji i nie pozwolili politykom na złą egzekucję prawa w zakresie abonamentu. Tego porozumienia z odpowiedzialnymi widzami ponad głowami polityków nie było i nie ma. Widać, że jednak łatwy pieniądz z komercji daje dobry zarobek wielu ludziom i najwyraźniej jest wygodny dla wielu środowisk. Stąd ten kontredans z wymienianymi układami politycznymi, który trwa od dwudziestu lat.

W krajach o względnie normalnej demokracji, to właśnie elity polityczne dbają, by cele wspólnotowe mediów publicznych były realizowane. To ma stabilizować społeczeństwo i tworzyć siłę danego państwa. U nas sytuacja jest nienormalna. To nieliczne grupy zdeterminowanych obywateli, nie mających do tego narzędzi prawnych, apelują o misyjność mediów i ich rzeczywisty pluralizm, przy bierności, a nawet wrogości rządu wobec dobrego finansowania narodowych mediów. Przy takim wywróceniu wszystkiego na opak, nic dziwnego, że antypaństwowo wychowywani przez własną władzę państwową przeciętni wyborcy nie chcą płacić „haraczu”. Nie wiedzą, że w ten sposób pozwalają się wywłaszczać z własnej ojcowizny, jaką są dobre media. Jest bowiem głęboki sens w abonamencie RTV, gdyż to nie jest podatek, lecz bezpośrednia wpłata obywateli na ich własne radio i telewizję, bez pośrednictwa polityków! W ten sposób, przy dobrym systemie, to widz czuje się współwłaścicielem tej telewizji i to przed nim rozlicza się jej prezes, nie przed partiami politycznymi czy przed premierem.

Mam ogromny żal do wszystkich bez wyjątku prezesów TVP, że nigdy nie odwołali się do tej bezpośredniej więzi z widzami. Jednak największa wina spoczywa na rządzie, który ma dbać o

sprawiedliwą egzekucję prawa. U nas od lat media publiczne utrzymuje mniejszość odpowiedzialnego społeczeństwa. I to taka, która w ofercie programowej tych mediów jest w rażący sposób dyskryminowana! Taki system musi doprowadzić do katastrofy.

– Telewizja publiczna, muszę tak to określić, „psuje się” od wielu lat. Nie ma już prawie Teatru Telewizji, nie ma telewizji edukacyjnej, ambitnych teleturniejów, które mogły mieć walor misyjny, edukacyjny. To tylko wspomniany „błąd systemowy” czy ponadnarodowa sytuacja naturalna, związana ze zmianami na rynku medialnym, wrażliwością odbiorcy?

– Teatr Telewizji na szczęście ciągle istnieje, choć daje tylko kilka premier w roku. Ale to nie zmienia ogólnego wrażenia kryzysu. Rzeczywiście, w wielu krajach media publiczne przeżywają kryzys. Burzliwy rozwój nowych mediów i ekspansja setek kanałów rozrywkowej telewizji stanowią nie lada wyzwanie. Zwiększa się podział na odbiorców płatnych mediów, którzy są „dobrze poinformowani” i na masy „źle poinformowane”, które korzystają z bezpłatnych mediów. Wzrasta rola potężnych prywatnych koncernów telekomunikacyjno-medialnych, które łączą posiadanie częstotliwości i sieci światłowodowych z produkcją telewizyjną. Ten proces rozwarstwienia i wykluczenia oraz ponadnarodowej siły korporacji powinien zapalać alarmową lampkę w głowach rządzących. Bo jednak przy mądrej polityce i rozsądnym finansowaniu udaje się obronić prestiż wartościowej wspólnej telewizji, dostępnej bezpłatnie i jednoczącej obywateli. Zawsze jest zainteresowanie, na poziomie około 10-20% populacji, dla spraw ważniejszych niż bezwartościowa rozrywkowa sieczka.

Odpowiedzialne elity inwestują w ten sektor przemysłu audiowizualnego, wiedząc, że to tak samo ważne, jak bezpieczeństwo energetyczne czy system publicznej ochrony zdrowia. Dobry film przyrodniczy lub biograficzny albo ciekawa debata o polityce zagranicznej to wizytówka danego kraju i

świetny towar eksportowy, nie mówiąc o spełnianiu ważnej roli kształtowania opinii publicznej i podnoszenia ogólnego poziomu wiedzy. Dobry spektakl Teatru Telewizji ogląda milion osób. Nie ma żadnej możliwości, by tylu widzów zgromadziły wszystkie sale teatralne w całym kraju.

Złym modom można i trzeba się przeciwstawiać, ale niestety w Polsce społeczny nacisk na to, by telewizja była lepsza jest ciągle zbyt słaby. Nie mamy – w przeciwieństwie do krajów skandynawskich czy Wielkiej Brytanii – masowych organizacji społecznych broniących praw widzów. Tam do stowarzyszeń tego typu należy po kilkadziesiąt tysięcy ludzi, a ich głos musi być respektowany. W naszym kraju nakładają się więc aż trzy niekorzystne czynniki: naturalny spadek jakości oferowanych programów dla wszystkich, obserwowany na całym świecie, systemowy błąd zawiniony przez rządzący establishment oraz apatia społeczna w walce o dobro wspólne.

– Czy nadzór polityczny nad Telewizją Publiczną, wybory Rady Programowej, wnoszą obecnie jakąkolwiek rzeczywistą, pozytywną wartość w funkcjonowanie tej instytucji?

– Niestety, nie. Mamy nawet regres, gdyż obecnie pod pozorem „odpolitycznienia” doszło do niezwykle niebezpiecznego uzależnienia mediów publicznych od rządzącej partii – Platformy Obywatelskiej. TVP używana jest do walki przeciwko elektoratowi konserwatywnemu, co z miejsca wyklucza około jednej trzeciej aktywnej publicznie populacji z poczucia wspólnoty w obronie telewizji publicznej. To samobójcza polityka, gdyż to właśnie w dużej mierze dzięki temu elektoratowi istniało społeczne poparcie dla istnienia mediów publicznych.

Jeśli ktoś nie pójdzie po rozum do głowy i nie powróci do rzeczywistego pluralizmu, uwzględniającego całe spektrum poglądów Polaków, media publiczne zostaną trwale zmarginalizowane, gdyż utracą spory odsetek widzów. Wzrastać będzie poparcie dla poglądu, że TVP kłamie i wielu przejdzie

do drugiego obiegu informacji. Mam nadzieję, że po wyborach dojdzie do decyzji, które pozwolą na zmianę tej niebezpiecznej sytuacji. Zresztą 15-osobowa Rada Programowa TVP, której członkiem jestem od kilku miesięcy, mimo że w większości złożona z ludzi zgłoszonych przez PO, także dziś jest ostentacyjnie marginalizowana przez obecne władze telewizji, pochodzące z tego samego nadania politycznego. Omal nie doprowadziło to w lipcu do buntu członków rady i zbiorowej dymisji. Decyzje zapadają gdzie indziej. A miało być inaczej. Przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, Jan Dworak, obiecywał w grudniu ubiegłego roku, że głos Rady Programowej będzie respektowany jak nigdy dotąd. Tak się nie stało.

W oczekiwaniu na jakieś duże zmiany systemowe widzę sens działań doraźnych, bo kropla drąży skałę. Ciekawym instrumentem oddolnej kontroli telewizji publicznej jest w wielu krajach obowiązek publikowania co miesiąc w Internecie raportu z rozpatrzenia wszystkich skarg i wniosków widzów. Szansą dla rad programowych jest ich uspołecznienie, tj. nawiązanie bieżącego kontaktu z widzami, występowanie w ich imieniu i rozliczanie się przed nimi. Tak staramy się robić jak na razie w trójkę z dwiema innymi paniami z Rady – Bożeną Walewską i posłanką Anną Sobecką. Namawiamy pozostałych członków Rady do podobnej aktywności. Na mój wniosek, wiosną po raz pierwszy w historii KRRiT uzależniła swą akceptację zamierzeń TVP na rok 2012 od przedłożenia opinii Rady Programowej. Uchwała w tej sprawie jest udostępniona na stronie internetowej TVP SA w zakładce Rady. Dzięki takiemu wspólnemu naciskowi widzów i Rady Programowej Teatr Telewizji wróci niebawem do wcześniejszej pory emisji, a filmy dokumentalne zaczęły się pojawiać o normalnych porach.

– Dostrzega Pani jakiegokolwiek szanse na „nową jakość” w Telewizji Publicznej? Czy mamy raczej do czynienia z instytucją sukcesywnie ograniczającą swoją misyjność do pewnej niszy? A może „misyjność” to już staroświecka mrzonka?

– Dopóki nie obudzi się śpiący olbrzym, czyli świadomy swych praw obywatel – aktywny odbiorca mediów, dopóty tej nowej jakości nie będzie. Nadzieję niesie rosnąca interaktywność mediów w ogóle, która wymusza respektowanie zbiorowych potrzeb widzów, również tych ambitniejszych. Na szczęście wzrasta też u wielu ludzi świadomość roli mediów i poziom wiedzy na temat mechanizmów komunikacji społecznej. Wzrostowi manipulacji towarzyszy rozwój różnych form oporu i obrony wolności słowa. Ciągłe też istnieje spora grupa twórców telewizyjnych, powiedzmy, średniego szczebla, którzy boją się nad upadkiem jakości programu i mają pomysły, jak to zmienić. Jeżeli zjednoczyliby siły ze swymi naturalnymi sojusznikami po stronie widzów i wymusili na partiach politycznych zawarcie ugody co do przyszłości TVP, uda się ocalić dobrą markę narodowego nadawcy. Czasu na taki program ratunkowy jest jednak coraz mniej. Instytucja słabnie, traci wiarygodność. Co tu dużo mówić, po jakości telewizji publicznej poznaje się siłę danego społeczeństwa i państwa, a odnowy moralnej polityki nie sposób oddzielić od odnowy mediów.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Z Barbarą Bubulą rozmawiał Krzysztof Wołodźko

Źródło: [Nowy Obywatel](#)

NOTA BIOGRAFICZNA

Barbara Bubula (ur. 1963) – działaczka społeczna, samorządowa i państwowa, publicystka i tłumaczka (m.in. autorka przekładu „Idee mają konsekwencje” Richarda Weavera), z wykształcenia polonistka. Pracowała jako nauczycielka języka polskiego, była liderką stowarzyszenia „Samorządny Kraków”, w latach 1990-2005 radną Krakowa. Posłanka V kadencji z listy Prawa i Sprawiedliwości, którego jest członkiem-założycielem, w Sejmie pełniła funkcję członka sejmowej Komisji Finansów Publicznych i Komisji Samorządu Terytorialnego i Polityki Regionalnej; była jedynym parlamentarzystą który sprzeciwił się szkodliwej społecznie tzw. specustawie autostradowej. W latach 2007-2010

była członkiem Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, członek Rady Programowej TVP. W latach 2001-2004 wchodziła w skład redakcji „Obywatela”.